

Podkast 4: Marzenia wierzbnickiego dworca

/ Stukot kół starej lokomotywy – Informacja dworcowa”

Pim, pim

Pociąg z Krakowa do Lublina wjeżdża na peron pierwszy ...

Szum

Głos kolejarza;

Proszę wsiadać, drzwi zamykać.../

- potem cisza, gdy mówi dziadek

Lektor 1 – dziadek Aleksander

/cisza/

Dawno, dawno temu....

Był sobie pewien dworzec, który tęsknił za dalekimi podróżami. Chciał poczuć ducha wielkiej przygody, przywiezionego przez pociągi z dalekiego świata, ale... wcale się na to nie zanosilo. Pewnie dlatego, że nasz dworzec stał w centrum małego miasteczka, którego mieszkańcy niespecjalnie lubili podróżować. Nie mieli też zbyt dużo pieniędzy, bo w Wierzbniku wszyscy żyli bardzo skromnie.

Patrzył więc nasz dworzec na tory, które ciągnęły się za jego oknami, słuchał ptaków, które od czasu do czasu przynosiły ploteczki z sąsiednich miejscowości, wystawiał szyby do słońca i marzył...

Lektorka 1.

/Deszcz siąpi/

...

- Dlaczego tu się nic nie dzieje – mruczy dworzec niezadowolony. - Zasługuję przecież na wszystko, co najlepsze – przekomarza się z wiatrem i przegląda w kałużach.

Jest przecież taki piękny – ubrany w czerwoną cegłę prezentuje się wyjątkowo dobrze. I chociaż, jak wiemy, są w Wierzbniku większe kamienice to jednak zdaje mu się, że żadna z nich mu urodą nie dorówna.

Lektorka 2

Oj tak, nasz dworzec wcale nie należy do skromnych budyneczków. Ale trochę racji ma. Wszyscy lubią jego duże, przestronne i bardzo wygodne poczekalnie. Osobna jest dla pań – szkoda tylko, że tak mało ich podróżuje.

Na piętrze są pokoje. Mieszkają w nich urzędnicy kolei, naczelnik stacji, jego pomocnik, telegrafista, pan lampowy – który z lampą naftową wita nadjeżdżające pociągi.

Czyż nie jest to idealne miejsce dla pociągów z najdalszych krain?

A tymczasem zatrzymują się tu pociągi lokalne, którymi podróżują robotnicy jadący do huty w pobliskiej wsi Starachowice.

To niesprawiedliwe - myśli wierzbnicki dworzec.

/Coraz bardziej pada, burzę słysząc w tle/

Lektorka 1.

I tak mijają lata. Aż w końcu przyjdzie czas, gdy dworzec w Wierzbniku podmyją fale rzeki Kamiennej, która nie patrząc na nic będzie pędzić ulicami miasta.

- Dobrze wychowana rzeka nie powinna występować z brzegów – powie dworzec przekąsem, gdy ta zacznie mu się wlewać do środka. Ale rozkapryszonej Kamiennej nic nie będzie w stanie zatrzymać. Od jakiegoś czasu nie ma ona humoru, wszystko ją denerwuje, na wszystkich się złości, w dodatku źle sypia i cały czas coś ją gdzieś gna. Próbowwała się powstrzymać, ale się nie udało – to nieznośne coś wyrwało ją z codzienności i kazało pędzić przed siebie i kazało nie patrzeć za siebie.

Lektorka 2.

Zapamiętał Wierzbnik tę wodną przygodę, oj zapamiętał. Podobnie, jak pobliskie Starachowice, Michałów, Brody aż po Nietulisko. Nasz dworzec do dziś ma po tym wydarzeniu pamiątkę. Na wschodniej stronie budynku jest tabliczka, która pokazuje dokąd sięgały wody szalonej Kamiennej.

A rzeka? Opadła, jak tylko się wyszumiała. Wróciła na swoje miejsce i udawała, że to wcale nie ona. Ale uważać na nią trzeba, bo miewa muchy w nosie i wciąż lubi czasem wypuścić się poza swoje brzegi.

Oooo, przestało padać.

Mijały wiosny, lata, jesienie i zimy. Dworzec widzi, jak dzieci lepią bałwany pod jego płotem, jak na małych sankach z samych tylko deseczek skleconych, wożą jedni drugich. Ale najbardziej lubi tę porę roku, gdy na krzakach wiszą nici pajęcze, a całe gromady żab schowane przed oczami ludzi, głośnym rechotem wzywają deszczu. Zdaje mu się wtedy, że coś wisi w powietrzu, że coś nadchodzi.

...

/ wieje lekki wiatr, słycać zbliżającą się orkiestrę dętą, orkiestra gra podniosły i elegancki utwór/

Lektorka 1

Jest lato 1937 roku. Powietrze drga od gorąca, poranną mgłą rozproszą za chwilę słoneczne promienie. Wierzbicki dworzec czuje, że ten dzień nie będzie zwyczajny. I ma rację.

Na perony schodzą się mieszkańcy Wierzbnika i dekorują je przedziwnymi, kolorowymi flagami. Pojawia się także orkiestra dęta.

Torami pobiegły pierwsze akordy, w uszy zaciekawionej gawiedzi wpadają dźwięki doskonale nastrojonych instrumentów, gdzieś z boku nuci sobie coś całkiem niezły głos, a jego właściciel kiwa się, rozkoszując to skoczną, to rzewną melodią...

Nagle na tory wjeżdża pociąg, a w oknie wagonu nie kto inny tylko sam król Rumunii – Karol II z synem – królewiczem Michałem.

/Radośnie, głośno, ludzie wiwatują/

Potem cisza

Lektor 1 - dziadek

To było dopiero wydarzenie. Dworzec do dziś wspomina je ze wzruszeniem. Tak, jak prezydenta Ignacego Mościckiego, który też tutaj wysiadał, gdy wizytował starachowicką fabrykę i jak Stefana Żeromskiego – słynnego pisarza, który pod naszym dworcem łapał dorożkę.

A wy – drogie dzieci – złapcie tę historię, by nie uleciała z wiatrem. I pamiętajcie ją, gdy będziecie ruszać z niego w podróż daleką.

...